

czyli „dziedziny ziemiańskie“ kopijników (comitatus nobilium de Scepus). Były to mianowicie następujące miejscowości:

Abrahamowce (Abrahamfalva), Betlanowce (Betlenfalva), Lewkowce, Filice, Janowce (Janocz), Haduszwowce (Hadusfalva), Horka, Hozelec, Kiszowce (Kisocz), Mahalovce (Machalfalva), Komarowce (dziedzictwo niegdyś Komorowskich), Swaty Andrej (Szent Andreas), Pirkowce, Czenczyce. Ta „mała Stolica“ powstała prawdopodobnie za panowania królów Beli II. (1131—1141) i Geizy II. (1141—1161); pisemne potwierdzenie starych praw swoich (eandem quam ab antiquo habuerunt libertatem) otrzymały te miejscowości kopijników dopiero w r. 1243 od Beli IV. w nagrodę za waleczność okazaną podczas napadów tatarskich¹⁾. Prawa te potwierdził im następnie król Karol Robert (1312), a nawet jeszcze Ferdynand I. (1552). Z posunięciem jednak granicy polskiej na północ miejscowości te straciły dawne znaczenie strategiczne i stały się tylko dworami szlacheckimi, a w końcu małoznacznymi osadami słowackimi.

Strażnicami granicznymi przeciwko Polsce były: Grodzisko (Hradisko) między Twarożną (Durlsdorf) a Abrahamowcami; następnie Grodzisko i Branisko na granicy Szaryskiej; przede wszystkim zaś starodawny Spiski Zamek, od którego należąca doń ziemia na północo-wschód od Tatr wzięła nazwę „kasztelanii“ spiskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Maksymilian Gumplowicz.



Kongres Folklorystów w Paryżu 1900 roku.

Opis kongresu tradycjonistów, który się odbył w Paryżu w dniach 10—12 września bieżącego roku, trzeba koniecznie zacząć od rzutu oka na poprzedzający go kongres historii religii. Był to fakt ogromnej doniosłości w dziejach ruchu umysłowego w ogóle, bardziej szczegółowo we Francji a w najbliższym określeniu, w czasie ostatniej wystawy. Bardziej dokładny opis jego podałem już w naszych czasopiśmiech (*Czas* 26 i 27 września), tu zaś to tylko nadmienię, co dotyczy bezwzględnie naszego kongresu,

¹⁾ Wagner l. c. I. 102.

złożonego w wielkiej części z tych samych ludzi a rozpoczętego na-
zajutrz po zamknięciu kongresu historii religii.

W tym kongresie sekcya I. była poświęcona religiom ludów
nieucywilizowanych, z natury więc rzeczy przyszedł cały szereg
referatów, które na równi odpowiadały celom obu kongresów. Ta-
kim naprzykład był referat P. Pineau, który wzięwszy pewną
legendę skandynawską, analizował ją w kierunku mytologicznym;
takim był o fetyszyzmie i totemizmie odczyt p. De la Grasserie,
oparty na faktach, dziś jeszcze istniejących nie tylko u dzikich lu-
dów, lecz również i u naszych europejskich. Ciekawym a ogromnej
doniosłości dla religii był odczyt p. Sieroszewskiego o zwy-
czajach i zabobonach Jakutów, a doniosłość naukowa tego referatu,
sama przez się wielka, podniosła się ogromnie wskutek licznych
porównawczych uwag, dodanych przez p. Marillier, profesora Sorbony,
prezesa 1. sekcji, właściwie zaś mówiące, jej profesora. Nie wszyst-
kie referaty były bardzo zajmujące, ale komentarze do nich, dane
przez prezesa, były zawsze pierwszorzędnej wagi.

Do rzędu folklorystycznych odczytów na kongresie historii
religii trzeba zaliczyć odczyt p. Bugiela p. t. „Demonologia
polskiego ludu“. Zaznaczywszy, iż źródłem do jej zbadania są wyłącz-
nie baśnie i podania ludowe, podzielił cały szereg demonicznych
postaci naszego ludu na kilka grup: duchów leśnych, polowych,
wodnych i t. p. i w ten sposób przeprowadził je przed wyobraźnią
zebranych słuchaczy. Dla nas to rzeczy bardzo znane, wiele spo-
wzedniałe, ale dla obcych niezwykle ciekawe, o czem świadczyło to
zajęcie, z jakim słuchano tego odczytu. Trzeba również policzyć
p. Bugielowi za zasługę to, że ilekroć nadarzyła się sposobność na-
szemi ludowemi wierzeniami lub tradycjami dołąć komentarz do
ogólnej dyskusji, nigdy tego nie omieszkął. Prócz dwóch, wspo-
mnianych tylko co Polaków, należeli jeszcze do kongresu Jan Kar-
łowicz, lecz tylko nominalnie, jakaś pani Plauruska Wanda (?)
z Warszawy i autor obecnego opisu, o czem później. Wielkiej wagi
referatem na tym kongresie był odczyt p. Marillier o znacze-
niu studyów ludoznawczych dla historii religii a traktat ten
odeczytano na publicznem zgromadzeniu wszystkich sekcji kongresu.
Było to rzeczą nie małej wagi. Ci, którzy ludowe tradycje stu-
dyują, wiedzą doskonale, że to jest przedmiot tak ściśle naukowy,
jak wszystko, co należy do historii cywilizacji; ci jednakże, któ-
rzy zdaleka na to patrzą, nawet wielka liczba uczonych, cenią te
studya, w najlepszym razie, jako sport naukowego charakteru,
a nie mało naliczysz i takich, którzy tylko z grzeczności nie
nazywają tego dziwactwem — nieszkodliwem... Wystąpienie więc pre-
zesa jednej z komisji kongresu z publicznem wezwaniem folklo-
rystów do wspólnej pracy i pomocy było nie małej doniosłości
w sprawie, że tak powiem, nobilitacji tej, stosunkowo młodej,
nauki.

Przejdźmy do opisu samego kongresu. W sobotę zamk-
nięto w bardzo uroczystym i serdecznym nastroju kongres histo-
rii religii a w poniedziałek zgromadzili się w pałacu kongresowym

folklorystów. Był to już trzeci, względnie czwarty międzynarodowy kongres tych uczonych; ściśle jednak biorąc, był dopiero drugi i tak to ogół rozumiał. Pierwszy odbył się 1889 r. także w czasie wystawy i muszę powiedzieć — z niewielkim udziałem. Trzeba jednakże to podnieść, że ci, którzy się zebrali, nie dali się tem zniechęcić. Kongres, aczkolwiek w małym kole i na małą skalę, spełnił to wszystko, co kongres pierwszy spełnić może i powinien. A zatem zrobiono przegląd materyałów, nagromadzonych w rozmaitych krajach. Każdy z przedstawicieli narodowości podał bodaj krótką bibliografię swego folk-loru. P. Karłowicz zapowiedział, że da naszą, lecz nie przybył i rozprawy nie przysłał. Naprędce zebrałem około 30 tytułów i to odczytałem na posiedzeniu, zapowiadając bardziej obszerną pracę w przyszłości. Najważniejszą rzeczą było to zawiązanie się stosunków między ludźmi najrozmaitszych narodowości. Dwa miesięczniki Tradycjonistów w Paryżu: *Revue des Traditions populaires*, redagowana przez p. Sebillot, i *Tradition*, redagowana przez H. Carnoy, przeistoczyły się najzupełniej na organa międzynarodowe a roczniki pierwszych lat po owym kongresie są pełne niefrancuzkiego tradycjonizmu. O Anglii pisali Davidson i Stieler, o Grecyi i Wschodzie Nicolaides, Trapellas, Gigli, o Danii Feilberg, o Finlandyi Krohn, o Belgii Harou i Desrousseau o Rosyi Dragomanow i Sołowiew, o Kanadzie Bourton, o Włochach Prato i Martini, o Annamitach Dumoutier, o Indyanach w Ameryce Quinet i Bekker, o Montenegro hrabina Martinengo Cesaresco, o Niemczech Ristelhuber, o Japonii Stiebel. Wziąłem na siebie dział polski i, pokąd inne sprawy nie oderwały mnie od tej pracy umieściłem tam cały szereg artykułów o naszym kraju. W *Revue* wydałem: „*La mère et l'enfant*“ — „*Bibliographie du Folklore polonais*“, obejmującą do 300 tytułów — kilka drobnych urywków i zacząłem — „*Folklore polonais-II, Pologne du Midi — Ukraine*“*). Lecz tu musiałem urwać. To miało być, a Bóg pozwoli, iż będzie dalszym ciągiem: „*Folklore polonais-I, Cracovie et ses environs*“, które ogłosiłem w *Tradition* około 130 stronic ścisłym drukiem. Tak samo postępowali przedstawiciele innych narodowości. Ostatecznie kongres uchwalił zbierać się peryodycznie i następny zjazd naznaczono do Londynu na 1891 rok. — Anglicy jednakże nie umieli się wznieść na stanowisko międzynarodowej bezstronności. To był zjazd folklorystów Anglii a z tak wybitnym tej wyłączności charakterem, że zraził cudzoziemców, szczególnie Francuzów. Gdy zapowiedziano kongres w Chicago a mnie wezwano do rady, byłem obowiązany starać się o formacye miejscowych komitetów. Odezwałem się do kolegów we Francyi, lecz ci mi ostro odpowiadzieli: „och! mamy już po szyję angielskich kongresów“. Kongres w Chicago jednakże był rzeczywiście międzynarodowym, lecz tak odrębnego charakteru, że zaledwie mogę tu wspomnieć o nim. Amerykanie nie tyle się troszczą o jednostki, ile o ogół. Nie idzie im

*) To było drukowane w „*Ludzie*“ roku 1896.

tyłe o wykształcenie naukowe jednostek chociażby w stopniu najwyższym, ile o uswojenie danej nauki w jak najszerszych kołach. Ze stu kilkadziesiąt kongresów (zwanych ogółem *Auxiliary**), odbytych w czasie wystawy w Chicago, zaledwo na kilku były dyskusye i tylko w wyjątkowych razach, a zwykły przebieg kongresu był tylko szeregiem odczytów, o których dobór i rozkład starali się komitetowi, w ten sposób, by one razem wzięte dawały całość pewnej nauki w formie, przystępnej dla ogółu. Korzyść i zajęcie ogółu daną sprawą to główny cel tego rodzaju zgromadzeń w Ameryce, tam bowiem twierdzą, iż szkoda czasu i sił zajmować się sprawą, której ogół nie rozumie, a przez to oczywiście i nie popiera. Jest w tem wiele prawdy. Takie jednakże kongresy nie posuwają nauki naprzód; dlatego ten trzeci kongres folklorystów nie może się bezwzględnie liczyć do szeregu zjazdów, rozpoczętych 1889 roku.

Po tej krótkiej historii międzynarodowych kongresów folkloru przejdźmy do opisu odbytego we wrześniu r. b. Już sam skład tego kongresu i liczbą i nastrojem był inny, niż pierwszy. Liczba członków przeniosła 150, a nadto wielu a wielu byli to dobrzy znajomi z przed 10 laty. Gdy się zgromadzono dnia pierwszego, nie widziałeś w tych kołach i kółkach, schodzących się i rozchodzących w sali zakłopotania i zamknięcia się w sobie, jakie zwykle panuje na pierwszych kongresach, gdy na twarzy każdego czytasz zapytanie „Czy też pójdzie?... i jak pójdzie?“ Tu nikt sobie tego pytania nie stawiał. Przeciwnie! było dość gwaro, znajomi szukali się wzajemnie, co chwila słyszałeś wykrzyk powitania „Hej, lata panie! lata“... „Wypraszam sobie wszelkich imperytyncyi, wszelkich wzmianek o siwiznie!“... „Przekłęta chronologia“.

Otwarto posiedzenie — wybrano biuro prezydyalne — prezesem został p. Beauquier, deputowany Izby posłów, sekretarzem p. Sebillot, może najbardziej ruchliwy ze wszystkich folklorystów Francyi a obecnie główny badacz ludowych tradycyi Bretonii. Wybrano 10 wiceprezesów — 2 z Francyi, 2 ze Stanów Zjednoczonych, po jednym z Anglii, Kanady, Szwajcaryi, Belgii, Włoch i Polski (antora obecnego opisu). Potem odczytano listę delegatów od szesnastu instytucyi i towarzystw. Towarzystwo międzynarodowe Chicagowskie wyznaczyło 8 delegatów, w połowie Amerykanów, w połowie innych narodowości, do których liczby byłem zaliczony — Towarzystwo Angielskie przysłało także 8 delegatów, od innych Towarzystw po jednym lub po dwóch — Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie delegatami byliśmy ja i Woźków, a ten był również delegatem Towarzystwa słowiańskiego w Pradze i Szewczenki we Lwowie. Pod względem narodowości liczby tego kongresu są następujące: Anglików było 11, Amerykanów 7, Niemców 5, Polaków

*) Patrz artykuł pod tym tytułem w „Przewodniku naukowym i literackim“ Lwów 1894 i odbitka.

4, — Belgów i Armeńczyków po 3 — po dwóch zaś Findlanczyków, Węgrów i Włochów, i po jednemu z Rusi, Dalmacyi, Serbii, Rumunii, Rosyi, Portugalii, Szwajcaryi, Grecyi i Danii. — Cudzoziemców zatem było 48, niemal wyłącznie profesorowie uniwersytetu lub gimnazyów — reszta to Francuzi również z tego koła przeważnie — około 20 członków Akademii, Instytutu i Sorbony.

Wielce miłe wrażenie wywarł na zgromadzonych list Nestora studyów ludowych Józ. Pitre w Palermo, ośmdziesięcioletniego starca, założyciela pierwszego czasopisma tych studyów p. t. *Archivio per lo studio delle tradizioni popolari*. — W liście tym, rozpoczętym gorącymi życzeniami dla kongresu, szanowny autor podnosi konieczność stworzenia kompendyum bibliograficznego folklorystycznych prac u wszystkich narodów. Zgromadzenie wyraziło życzenie, by przesłać p. Pitre telegramem serdeczne podziękowanie za życzenia i myśl podaną. Co do tej myśli muszę tu nadmienić następujące jej dzieje. Przekonany byłem i jestem, że Folklore wtedy tylko jest ogromnej wagi, jeżeli do niego jest zastosowana metoda porównawcza w granicach co najmniej jednego szczepu a jeżeli to możebne to znosząc nawet i te granice. W tej myśli kołatałem zaraz po kongresie 1889 r. o urządzenie w każdej narodowości informacyjnego biura. Rozumiałem to w sposób następujący. Folklorysty każdej narodowości postarają się o zrobienie w formie słownika kartkowego wykazu treściowego ich prac ludoznawczych. Ktoś naprzykład studyuje postać wiedźmy, więc pisze listy do owych biur i otrzymuje cały szereg wskazówek. Od narodu zaś, którego języka nie zna, prócz wzmianki, że w jego literaturze jest w sumie, dajmy na to 46 kartek o wiedźmie, w takich a takich dziełach, dostaje jeszcze wiadomość, że przetłumaczenie treściwe ich będzie kosztowało tyle a tyle. Przy takim urządzeniu za sumę stosunkowo niewielką można dostać do ręki cały pożądaną materyał. Koledzy z Paryża radzili podać referat na kongres w Londynie. Zrobiłem referat, załączyłem na próbę taki słowniczek z jednego tomu Kolberga (Krakowskie I.), a nie mogąc osobiście wziąć udziału, wysłałem to pocztą do prezydium. Próżno czekałem na odpowiedź, nie wiedziałem czem to tłumaczyć, aż dopiero 1893 roku wykrzyk kolegów z Paryża: „dosyć nam już tych angielskich kongresów“ wytłumaczył mi owo utonięcie referatu i wniosku w tece sekretaryatu kongresu w Londynie. Potem nie było sposobności do podniesienia tej sprawy, dziś w trochę odmienną formę wraca ona inną drogą do programu przyszłych międzynarodowych prac w zakresie ludoznawstwa*).

*) Nim to jednak się stanie w formie, odpowiedniej zupełnie naukowym potrzebom naszych studyów, można tymczasem, choć w części, posiłkować się dziwnego rodzaju księgarnią niejakiego E. Rolland w Paryżu (2 rue Chantier 2), który zebrał przeszło 1,000.000 broszur, wycinków, anonsów bibliograficznych z rozmaitych działów naukowych, przeważnie jednak z Folk-loru, sam bowiem tym przedmiotem zajmuje się. Jego księgarnia składa się z szeregów tek, na których grzbiecie są napisy treściowe. Oto naprzykład w dziale Archeologii litera C. ma teki nastę-

Po przemowie inauguracyjnej prezesa, zakończonej oddaniem czci umarłym w ostatnich latach kolegom studyów (Ralston, Villemarquè, Sauvè, Luzel, Bladè i Ploix dawny prezes Towarzystwa), resztę czasu przed południem poświęcono odczytaniu referatów tych członków kongresu, którzy nie mogli przybyć. Bardzo ważnym z nich był referat pana N. W. Thomas'a z Londynu o totemizmie wśród ludów Europy, który był pierwszym szkicem dalszej pracy a zapytaniem zwróconem do kongresu. P. Thomas rezesłał kwestyonaryusz w tej sprawie, a po zebraniu odpowiedzi przystąpi do ostatecznego sformułowania swych zapatrywań*). Odczytano następnie szereg małych referatów, przysłanych przez dalmatyńca Vuletica-Vukasovića z Curzoli, wśród których wielu zaciekaWił referat o ornamentach Serbów w obecnym czasie w porównaniu z ornamentami w czasach dawniejszych. Po południu mieliśmy niezwykle ciekawe posiedzenie dr. A z o u l a y z towarzystwa antropologów Francyi. Przedstawili ustrój i sposób użycia fonografu, zaklął duchy spiewaków z całego świata do wnętrza wielkiej mosiężnej trąby i kazał im spiewać po kolei. O koncertowej wartości tej produkcji muzycznej mowy być nie może, aparat bowiem nie jest doprowadzony już do doskonałości, wszystkie więc tony wybornych tenorów, altów i t. p. nabierają charakteru brzęczącego. Z drugiej jednak strony żaden koncert nie może tak dobrze oddać ludowych odcieni. Najbardziej rodzimy spiewak, występując przed publicznością, nie może się pozbyć tego wrażenia, iż jest słuchany, a przez to mimowoli albo zacierając akcent, lub go usiła niewłaściwie. Te zaś pieśni, któreśmy słyszeli, były łapane przez maszynę bez świadomości spiewaka, który spiewał w szynku, w lesie, w polu, bo mu się właśnie na spiew zebrało. Fonograf oddał już ogromne usługi lingwistyczne a teraz coraz więcej używa się go w studyach ludowych.

Bela Vikar, który 1897 roku otrzymał od ministra oświaty w Węgrzech sybsydyum, zebrał 500 cylindrów pieśni ludowych; Jul. Sebestyen utrwałił opowiadanie całego szeregu historycznych epopei tegoż kraju; Kernoz zebrał pieśni tureckie w Węgrzech.

Z tych pieśni, któreśmy słyszeli, zwróciły moją uwagę pieśni Tybetu, niezwykle podobne do tak zwanych sołdackich pieśni w rossyjskiem wojsku; słyszymy tam to samo zaciąganie wysokich nut i końcowe urwane wykrzyki. Przy następnym odczycie p. Blemont, znanego poety, o tradycyi poetycznej wywiązała się dyskusya między referentem, Bugielem i Marillierem. Bugiel zarzucał, że p. Blemont uwzględnił tylko wpływ tradycyi na literaturę pisaną, a byłoby do życzenia zebrać jak najwięcej objawów

pujące: Café, Canaux, Canotage, Cartes, Catholicisme, Ceramique, Céréales, Chansons Franc., Chansons etrang., Chansons popul., Chasse, Chat, Chauffage, Chemin de fer, Cheval, Cheveux, Coiffure, Chien, Chimie, Christianisme, Commerce, Compte, Conche, Contes, Costume, Cuisine.

*) Jeden egzemplarz został przesłany Towarzystwu Ludoznawczemu we Lwowie i jest wydrukowany niżej.

wpływu literatury na tradycje. P. Marillier zastrzegał się przed dawaniem wielkiej wagi tradycjom. charakteru historycznego. P. Blemont bronił ich znaczenia.

Do jakich niezwykłych rezultatów może doprowadzić metoda porównawcza w naszych studyach, dowiódł p. Leon Pineau swoim rozbiorem skandynawskich pieśni. Do dziś ogół ich przypisywano zwykle epoce między XII. a XV. wiekiem, porównawszy jednak te pieśni z pieśniami innych ludów, okazuje się, iż tam są trzy warstwy. Najnowsza tylko, właściwie skandynawska, należy do XII.—XV. wieku. Pod tą warstwą jest pokład germański, wspólny całemu szczepowi, a najgłębsza warstwa, przeważnie pieśni magiczne są tak różnego od poprzednich charakteru, że autor zmuszony jest uznać je za pochodzące od innego zupełnie szczepu, wskutek czego stawia hipotezę, że to są utwory tej ludności, która zasiedlała Europę przed wejściem do niej Aryów. Zawiązała się gorąca dyskusja na ten temat przy udziale pp. Beauquier, Marillier i Monseur, profesora uniwersytetu z Brukseli, która się skończyła przyznaniem hipotezie p. Pineau wartości naukowej, zawsze jednakże tylko hipotezie, potrzebującej jeszcze dowodów. P. Pineau wydał już I. tom swej pracy, za który Akademia przyznała mu nagrodę. Przy tym odczytanie niech mi wolno nadmienić, że cały kongres stał na zasadzie porównawczej, o wiele więcej niż poprzednie.

Do rzędu takich należał także odczyt p. Sebillot o zmianach kostyumów ludowych. Znany badacz jest również pasjonowanym zbieraczem i posiada jeden z najbogatszych zbiorów ludowych strojów wogóle a szczególnie francuzkich, nie tylko w obecnej chwili, ale i z przeszłych wieków. Na podstawie właśnie tego zbioru wykazał, że i w ludowych strojach są zmiany — nie tak wprawdzie częste i zasadnicze, jak w naszych, jednakże są a to niemal zawsze w kierunku uproszczenia. Najsilniej opiera się zmianom cepek kobiecych. Tu przyszła niezwykle ciekawa uwaga pana Pineau wykazująca ogromne podobieństwo strojów Bretonii do strojów Skandynawii, a jeżeli dodamy do tego uderzające podobieństwo strojów Krakowskich i Szwedzkich, co tyle razy zaświadczyli mi ze zdziwieniem Szwedzi, to staje przed nami dziwny obraz stosunków tych krajów, gdzieś tam w owych czasach, które zwiemy epoką przedhistoryczną. Dalszym ciągiem odczytu p. Sebillot był odczyt p. Henr. Gelin, który przedstawił historię strojów ludowych przy Poitou, popierając swe twierdzenia również szeregiem rysunków z wieku przeszłego i dzisiejszego.

Tegoż posiadzenia mieliśmy jeszcze parę odczytów, dotyczących ludowej medycyny. Dr. Cabanès dał paralelę tej medycyny z rzeźnictwą, naukową, a komentował ten odczyt p. Marillier, znany badacz etnografii dzikich ludów a zarazem medyk. W ścisłym związku z medycyną ludową stoją amulety, o których rozprawę podał Adryan de Mortillet, klasyfikując je wedle materiału, z któ-

rego są zrobione. W mojem przekonaniu to słaby punkt wywodów p. Mortilleta, w których było bardzo dużo wielce ciekawych szczegółów; w dyskusyi zaś, która się nad tem zawiązała, pan Pineau podał ciekawy szczegół, że już u starych Skandynawczyków bursztyn był zupełnie tak samo uważany za materję pełną sił cudownych.

Całe posiedzenie popołudniowe we wtorek poświęcone było sprawie powstania i rozwoju legend. J. Sebestyen'a rozprawa na drodze archeologicznej i lingwistycznej dowodziła, że hunno-ugryjskie legendy żyją jeszcze na Węgrzech w tej samej formie, jak w średnich wiekach. Autor zebrał taką masę dowodów, że słuchacze uznali, iż bliższy rozbiór tej rozprawy może być dokonany tylko po jej wydrukowaniu. P. Minas Tcheraz mówił o początku i rozwoju legend Armenii i doszedł do wniosku, 1) że wszystkie legendy nie poszły z Indyi, lecz z Baktryi a nadto, że 2) autorem ich był jakiś geniusz, przy którym stały szeregi naśladowców i przerabiaczy. Pp. Monseur, Marillier, Rosieres, Vinson, stanęli w opozycji przeciw temu twierdzeniu jako zwolennicy teoryi samostnego powstawania legend w rozmaitych krajach.

Najważniejszą w sprawie legend rozprawą był odczyt p. R. Rosières, w którym twierdzi, iż wprawdzie materiał nie jest jeszcze zupełnie wyczerpany, a nadto ogromnie rozsiany po różnych narodach, to jednak można już próbować syntezy, a ta da wyniki nie zawsze wprawdzie pewne, jednakże bezsprzecznie wielce oświecające naturę legend jakoteż ich istnienie. Kilka praw można już dziś sformułować. 1) U wszystkich narodów tych samych zdolności umysłowych, wyobrażenia działa w ten sam sposób i wytwarza podobne postacie. 2) W miarę tego, jak z latami, czy z wiekami pewna legendowa postać traci na wzięciu, stworzona na jezo cześć legenda przechodzi na innego bohatera. 3) Każda legenda, skoro tylko przechodzi do innego otoczenia, zmienia się stosownie do względów etnograficznych i społecznych. Ludoznawstwo drogą analityczną daje ogromną pomoc naukom historycznym, szczególnie w epoce wielce zamierchłej przeszłości, pozwala bowiem wyłuszczyć z powłoki legendowej jądro treściwie historyczne. Na potwierdzenie zdań wygłoszonych, przez p. Rosières, przytacza p. Sebillot swe dzieło p. t. Legendy lokalne Bretonii; w którem właśnie próbował on wejść już na drogę syntezy, jak również w swej monografii Legendy morza i zgadza się zupełnie z przekonaniem p. Rosières'a, że w poszczególnych kierunkach można już rozpocząć pracę syntetyczną*). Był jeszcze w tej sprawie pracowicie obrobiony odczyt Włocha St. Prato z Fabriano, jednakże wskutek dziwnej wymowy prelegenta można było zrozumieć i oce-

*) Niech mi tu wolno zrobić uwagę, że przed 15 laty moja książka pod tytułem „Die Mutter“, napisana również w kierunku syntetycznym, nie zyskała wiele uznania w prasie francuzkiej, więcej w niemieckiej a najwięcej w rosyjskiej. — Czasy i poglądy zmieniają się.

nić poszczególne myśli i ustępy a sąd o całości trzeba odłożyć do chwili, gdy ta praca będzie drukiem ogłoszoną.

Po godzinie czwartej ruszyliśmy in gremio do Trocadero, by zwiedzić tam wielkiej wartości muzeum ludowe Francyi. O ile wiem, są tam już na składzie przedmioty, należące do ogólnoeuropejskiego folkloru. jednakże o ułożeniu ich w jakąś całość jeszcze nie może być mowy. Może właśnie przez wzgląd, iż za lat kilka trzeba będzie pomyśleć o większym niż dotąd lokalu, by wystawiono dział francuzki, jest po prostu zapchana przedmiotami. Sala ta w roku 1889 była jeszcze dość swobodną po środku, pod ścianami zasię był urządzony cały szereg zakątków, z których każdy przedstawiał wewnątrz izby tej lub innej okolicy, z 5—6 manekinami, nadzwyczaj wiernie zrobionymi nie tylko pod względem strojów, lecz nawet i typów twarzy. Zgrupowane one były zawsze przy jakiejś pracy gospodarczej. W ciągu tych 10 lat przybyło jeszcze kilka zakątków pod ścianą; rzeczy, które tam stały, wysunięto na środek, a wskutek tego stała się wielka ciasnota. Reforma tego muzeum jest już rzeczą piekącą.

Wielka jest ilość uczonych, którzy nie mogą się zgodzić z myślą, że my, wychodzący z Azji, weszliśmy do pustyń i dziewiczych lasów Europy z pewną sumą wierzeń i podań, z dość ustalonym rytuałem zwyczajów i obrzędów. Drudzy znowu robią zupełny przewrót pojęć w dziedzinie archeologii przedhistorycznej, twierdząc, iż nie z Azji do Europy przyszli Aryowie, lecz przeciwnie, myśmy wyszli gdzieś tam z puszczy Białowieży, poszli na południe a jedną gałęzią sięgnęli aż po Cejlon. A jednak dość przejść pilnie zebrane tu okazy etnograficzne Francyi, mając zarazem inne europejskie na pamięci, by odczuć, że ta wędrówka z zachodu na wschód jest wielce wątpliwą. Gdy myślą będziemy ciągle robili porównawcze rzuty od Francyi do Rusi między Dniestrem i Dnieprem, to się przekonamy, iż między haftami i rozmaitemi rzeczami, ku upiększeniu odzieży służącymi, wielkanocnymi farbowanymi jajami, wieńcem panny młodej, wieńcem żniwiarek i jeszcze wielu innymi rzeczami ludowych zwyczajów w tych obu krajach zachodzi ta różnica, jaka zachodzi między rzeczą jeszcze żyjącą w pierwotnym utworze, a wspomnieniem jej, dość zmienionem przez zapomnienie jakoteż przez chęć złagodzenia form. prostaczych U nas kraszanki i pisanki idą z rąk do rąk, im więcej tem lepiej, tem więcej uciechy przy ich tłuczeniu. To prostacze, ale pierwotne. We Francyi czerwone jaja na wielkanoc są ujęte w jakiś kołacz, który oczywiście leży na stole tylko dla jego ozdoby. To więcej ucywilizowane, ale to tylko wspomnienie tego, co było U nas jajo wielkanocne, idąc z ręki do ręki, prowadzi oczywiście do myśli ornamentowania go symbolicznymi znakami, we Francyi to zginęło, bo ciasto ten symbol zakryje. U nas przyjaciółki znoszą pannie młodej czarowne zioła, by one ją broniły od napaści szatana, i z tych ziół tworzą się olbrzymie wieńce świeżej zieleni i kwiecica. Narzeczona francuzka ma także olbrzymi wieńiec, ale ze złota i zielonej

lub barwistej blaszki — to tylko wspomnienie. Wieniec żniwiarek, zrobiony w polu, na oczekaniu, z ostatnich użętych ździebeł i kłósów, zmienił się we Francyi na jakiś czworokątny wachlarz, który wymaga długiej roboty, a zostaje w chacie rolnika tak samo do żniwa przyszłego, jak i nasz wieniec*).

Przy opisie tego muzeum ludowego w Trocadero niech mi wolno zrobić tę uwagę, że wystawa tegoroczna w Paryżu pod względem etnografii, antropologii i folkloru stała o wiele niżej od wystawy 1889 r., gdzie były nietylko ogromne działy, wyłącznie temu poświęcone. ale nadto, dokąd tylko człowiek się zwrócił, wszędzie spotykał folklore — Nawet w restauracjach kapele były z rzeczywistych krajowców, w prawdziwych strojach, i słyszałeś melodye odpowiedniego kraju. Jaka to pyszna była kapela rumuńska z klasycznym fletem, lub węgierska z cymbałami, lub dziwaczne ale ciekawe wschodnie, jak naprzykład owa, aż strzykająca w uszach jawańska, i tyle innych niezwykłych. A oweż osady dzikich ludzi prawdziwych, a nie jak tego roku farbowanych lukrecyą Singalezów, którzy wrzeszczeli, jak opętani, na komendę Anglika. Strona jarmarczna wzięła przewagę. Ileż razy na przeszłej wystawie spędzałem cały wieczór w pobliżu dzikich osad, w których za nadejściem nocy i usunięciem się nieznośnej publiki, poczynało się takie życie, jak gdzieś tam na brzegach Nigru, lub Spokojnego oceanu. Naprawdę szukałem takich studyów w tym roku.

W dniu ostatnim kongresu przyszedł jeszcze do odczytania szereg rozmaitych referatów; wśród nich bardzo ciekawym był referat Hrabiego de Charencey o Folk-lore Negrów w Ameryce, mianowicie o formowaniu się podań. Analizując niektóre podania, widzimy, że one składają się z trzech części 1) z tradycyi przyniesionych z Afryki, 2) z tradycyi Indyan i 3) z domieszek literackich — co wszystko zlało się w jednolitą na pozór całość. P. Sebillot mówił o legendach związanych z megalitami, zwanymi mylnie kamieniami druidów, a twierdził, że tradycye krwawych kultów, które są w związku z nimi, są naleciałościami z najpóźniejszej — literackiej już epoki. W tym względzie mam zupełnie inne zdanie, jak o tem będę mówił przy moich odczytach.

Największą doniosłość takie kongresy międzynarodowe mają przez to, iż zaraz na miejscu znajdują się głosy, które czyto potwierdzeniem, czy też przeczeniem rzucają wielkie światło na fakta, które pozostawione bez porównania byłyby zupełnie odmiennej doniosłości. Tak naprzykład p. T. Wołkow, po odczytaniu rozprawy *M. Franka* o ruchu tradycyonistów w Galicyi, czytał rozprawę dr. Ochrymowicza o zabytkach komunizmu rolniczego w Galicyi. Okazało się, że to nie wyłączne galicyjskie; pp. Pineau i Sebillot zaświadczyli, iż to samo spotyka się przy Poitou i w Bretonii. Gdy następnie p. Wołkow wygłosił własny

*) Patrz „Wisła“ 1890 rok — Kongr. Folklor. 1889 w Paryżu M. Zm.

referat o arytmetyce a nawet geometryi prostego ludu na Ukrainie, znowu ciż sami dwaj panowie wykazali podobne fakta z własnych okolic. To jest oczywiście świadectwem, iż myśl ludzka przy podobnych warunkach i potrzebach działa tak samo w duszy dwóch różnych pochodzeniem narodów. Na temże posiedzeniu czytał p. Bugiel swoją rozprawę o wpływie literatury ludowej na Adama Mickiewicza. Rozebrał szczegółowo kilka sonetów i ballad i skończył zachęcaniem folklorystów wszystkich krajów do poznania utworów tego poety, niezmiernie ważnych w tym względzie.

Tutaj wypadałoby powiedzieć o udziale, jaki wziąłem w tym kongresie. Miałem dwa odczyty: jeden o historii pierwotnej religii, okazanej na tablicy, obejmującej 1500 monumentów, naznaczonych swastyką lub pokrewnymi symbolami — drugi o tradycjach, przywiązanych do Megalitów i o ich pochodzeniu. To był właściwie nie odczyt, lecz krótkie zapytanie, skierowane do kongresu. Ponieważ oba te odczyty mam zamiar ogłosić w następnym zeszycie „Ludu“, tam również przenoszę opowiadanie. Nadmienię to tylko, iż widząc, jak na kongresie religii ciągle mówiono o folklorze, na tym zaś mówiono ciągle o religii, przyszedłem do przekonania, iż one w przyszłości powinny się jednocześnie i w tem samym miejscu odbywać. Podałem więc wniosek do prezydium, by kongres folkloru kończył się w przededniu otwarcia kongresu historii religii i był w ostatnim dniu swoim poświęcony wyłącznie sprawom religijnym, a przez to przygotowaniem do następnego. Zupełnie taki sam wniosek był już podany przez p. Monseura a do nas dwu przyłączyło się jeszcze kilku, popierając ten wniosek.

Kongres zakończył się dyskusją nad sprawą, podniesioną listem p. Pitrègo, jak to na początku nadmieniałem. Stało na tem, iż będzie odezwa do wszystkich narodowych towarzystw z żądaniem, by w ich łonie formowały się komitety bibliograficzne w celu jak najspieszniejszej publikacji poszczególnych bibliografii — podobny komitet, zawiązany w 1889. roku dla Francyi, oświadczył, iż jest już na ukończeniu swej pracy.

Przyszedł wreszcie nie najważniejszy, lecz stanowczo najmiłszy i najweselszy epizod kongresu, a mianowicie bankiet. W Palais-Royal w ogromnej i pięknie dekorowanej sali zasiadło około 60 osób, w liczbie których około 10 pań z czterech narodowości. Po obiedzie miał nastąpić koncert, więc tylko prezes wznosił toast na podziękowanie gościom, a profesor dr. Gubernatis z Rzymu odpowiedział humorystycznym podziękowaniem „Matce gęsi, że tak doskonale karmi swe gąsienią“. Aluzya do godła paryzkiego Towarzystwa

Wyniesiono stoły i poczęły się śpiewy. — Najpierw pani Molè-Truffier śpiewała pieśni panny Chaminade, która jej towarzyszyła na fortepianie. Po tej uczonej muzyce przyszedł Ormianin ze swemi niezwykle pięknymi, pełnymi smutku pieśniami; szczegó-

nie pełną uroku była pieśń, która się rozeszła wśród ludu po strasznej rzezi, dokonanej przez Turków. Łzy, rozpacz, a zarazem gorąca modlitwa do Boga drgały w boleści pełnych tonach tej pieśni. Potem przyszedł cały szereg pieśni bretońskich, śpiewanych przez Bretonów wieśniaków, w ich ludowych, niezmiernie ciekawych, a malowniczych strojach. Pani Clark, Amerykanka, znajoma moja z Chicago, zdradziła mi przed innymi paniami, że trochę śpiewak, więc kazano mi śpiewać. Zrobiłem z moimi słuchaczami muzykalną podróż słowiańską. Najpierw przedstawiłem im obraz stepów ukraińskich, po których przesunął się pułk kozaków śpiewając „Hej na hori taj żenci żnut! A popid horoju, popid zelenoju Kozaki idut“! Potem z wyżyn Karpatów huknąłem „Hej Wisła nasza! Wisła“. Potem wprowadziłem chór Czechów niemal religijnego nastroju: „Byvali Čehove, statni junaci! Byvali rekove, muž, eo květ“! Zakończyłem zaś obrazem śpiącego jeszcze Krakowa, gdy w maju o 5. rano z wieży maryackiej płyną wśród ciszy poważne tony pieśni „Boże coś Polskę“, granej na dwu trąbkach... podobą się!

Dr. Michał Zmigrodzki.



ROZMAITOSCI.

Badanie kresów polskich. Dla ułatwienia badań kresów obszaru etnograficznego polskiego podajemy wyciąg z referatu A. Parczewskiego, wygłoszonego na III. zjeździe historyków polskich w sekcji etnograficznej, a to tem chętniej, że wskazówki te pochodzą od badacza gruntowego, sumiennego, mającego w tej mierze wielkie doświadczenie.

„Poszukiwania przedsiębrać należy w zakresie jednego lub co najwyżej kilku powiatów. Im mniejszy teren wybrany zostanie do zbadania, tem więcej można przedmiot pogłębić i rezultaty poszukiwań będą gruntowniejsze. Najwłaściwszą porą roku do przedsiębrania wycieczek jest wrzesień i październik. W czasie wysokiego lata forsowna robota przy żniwach utrudnia a nieraz wprost uniemożliwia zbliżenie się do ludu. Zimowe miesiące pod względem trudów podróży i krótkości dnia, nie bardzo nadają się do poszukiwań, z uwagi jednak na przedmiot są może jeszcze więcej odpowiednią chwilą, ile, że wtedy ludność wychodząca latem na roboty, powraca do domów i wogóle ma najwięcej wolnego czasu do obcowania.

Że każdy, zamierzający przedsięwziąć wycieczkę tego rodzaju, powinien przedewszystkiem zawczasu poznać literaturę krajoznawczą całej prowincyi, specjalnie zaś monografie dotyczące wybranej okolicy, jest rzeczą chyba zbyt częstą do przypomnienia. Pod względem przyswojenia sobie metody poszukiwań i obrobienia zebranego materiału, należy każdemu zapoznać się z wzorowem opracowaniem stosunków serbsko-łużyckich przez dra Ernesta Mukę (Statistika Lužiskich Serbow. Budyszin 1884—6). W podróży koniecznem jest posiadanie kart geograficznych odnośnych powiatów.